

**Patrzę na DiBenedetto i Tottiego i myślę, instynktownie, o Italo Foschim i Attilio Ferrarisie. Cztery postaci, cztery twarze, 84 lata historii, emocji, bólu i relacji między kapitanami i prezesami Romy. A wszystko zaczęło się, jak powiedzieliśmy, od Attilio Ferrarisa i Italo Foschiego...**

Relacje jak między ojcem i synem. Dobrze określone role. Marnotrawny syn, który wycina różne numery (Attilio) i mądry ojciec (Foschi), który na wszelkie sposoby stara się wyciągnąć go z tarapatów. Przez 10 miesięcy (od czerwca 1927 do marca 1928), kiedy to Foschi pełnił funkcję prezesa Romy, Ferrarisowi zdarzało się nawet prosić o wypłacenie pensji z góry. Pewnego pięknego dnia stawił się u prezesa, żeby mu powiedzieć: „Wypłaci mi Pan pensję z góry?”. Kiedy Foschi zauważył, że dostał z góry już dwie wypłaty, Attilio odpowiedział z uporem „A więc teraz będzie trzecia”.

Nie wiemy, czy jego prośbę zrealizowano. Ale pewne jest, że relacje między Attilio i Renato Sacerdotim nie były już tak dobre. „Sor Renato”, jak o nim mówiono, posunął się nawet to usunięcia go z kadry, wchodząc na drogę, która miała doprowadzić w końcu do głośnego przeniesienia się Mistrza Świata do Lazio. A jednak Italo Foschi, który w tamtym czasie miał objąć ważną funkcję w Prefekturze Taranto, kiedy dowiedział się, że Ferraris ma zostać wyrzucony z kadry, załatwił sobie uczestnictwo w zebraniu Rady Zarządu Klubu i kazał zapisać w protokole, że domaga się, aby „nie podejmować żadnych kroków przeciw Attilio Ferrarisowi, do czasu aż sam Foschi nie porozmawia z piłkarzem”.

Ale pomiędzy ojcem i synem, poza wielkim uczuciem, dochodzi też zawsze do ostrych starć. Przykładem niech będzie relacja Dino Violi i Agostino Di Bartolomei. Intensywna jak niewiele innych. Z wielkim ciosem w 1984 roku. Ago mocno przeżywał wtedy brak przedłużenia kontraktu, uznając to za niezasłużoną niesprawiedliwość. Najbardziej dramatyczne spotkanie między tą dwójką nastąpiło w Trigorii rankiem 1 czerwca 1984 roku. Tylko ci, którzy przeżyli tak delikatne momenty, mogą sobie wyobrazić jak wstrząsające są to chwile. Porażka w finale Pucharu Mistrzów, niecałe 40 godzin wcześniej, całkowicie nas rozbiła. Byliśmy zbyt blisko celu, żebyśmy mogli się z tym pogodzić. Było tak, jakby misji Apollo 11 kazano wrócić na ziemię, nie pozwalając Neilowi Armstrongowi postawić stopy na księżycu. „Rzut karny wykonuje się z 11 metrów, ale każdemu romaniście ta odległość wydawała się nieskończona”. Tamtego dnia Dino Viola i Agostino Di Bartolomei (on te 11 metrów przemierzył... on mógłby powiedzieć wszystkim ludzkim istotom, co znaczy dotknąć Pucharu Mistrzów...) spotkali się z sercami w strzępach. Wszyscy dziennikarze milcząco obserwowali scenę. Viola zbliżył się do swojego kapitana i powiedział mu: „Twój występ wszystkim się podobał. Nam

także". Odpowiedź Ago zabrzmiała jak wybuch bomby: „Ważne, żeby podobał się mnie”. Viola wziął go pod ramię i oddali li się, ale na pogodzenie się zabrakło czasu.

Pośród tak wielu historii, o których można by opowiedzieć, jest na pewno jedna, naprawdę wyjątkowa, której pominąć nie można. To historia rodzinnych niemal relacji między Alvaro Marchinim i Francesco Cordovą, który poślubił jego córkę, Simonę. Nawet po odejściu Marchiniego z funkcji prezesa Romy, „Ciccio” dalej był identyfikowany z poprzednimi rządami w klubie. Anzalone „nie widział go w swojej kadrze” i kapitan skończył poza ławką. Po katastrofalnym początku sezonu 74/75 jednak znowu zaczęło się mówić o jego powrocie. Cordova udał się do Marchiniego, żeby poprosić go o radę. „Porozmawiaj z Anzalone – stwierdził Marchini. – Powiedz mu, żeby skończyli z tymi przykrymi oskarżeniami i przeprosili cię za to, co zrobili. Wtedy będziesz mógł wrócić do gry ze spokojem. Znam dobrze Cordovę i wiem, jak wiele dobroci jest w jego duszy, ale nigdy bym nie pomyślał, że dobroć ta sprawi, że zrezygnuje z miłości własnej i ze swojej godności. Można zapytać, co mnie to obchodzi. Ale w końcowym rozrachunku Cordova nie jest tylko graczem Romy, ale też mężem mojej córki, a więc mam prawo domagać się tego, żeby mój zięć był mężczyzną, który na to miano zasługuje”. Marchini nigdy nie wybaczył Ciccio tego, że w zamian za przywrócenie do kadry zgodził się na “publiczną naganę oraz niewielką karę finansową” (której zresztą nigdy nie zapłacił).

Zostawmy jednak tę sagę rodzinną z lat 70 i odwróćmy stronę, pozostając jednak, choć częściowo, przy Alvaro Marchinim. Pokazaliśmy już, jak bycie „kapitanem na zawsze” oraz zachowanie równowagi między kapitanem i prezesem nie jest łatwe. Zarówno Alvaro Marchini, jak i Dino Viola mieli możliwość ponownego sprowadzenia „do domu” jednego z największych kapitanów w historii Romy, Fulvio Bernardiniego, oferując mu funkcję trenera. Marchini udał się nawet do domu popularnego „Fuffo” przy via Nemea, a po zakończeniu tego spotkania Bernardini świętował z rodziną powrót do Romy, mówiąc o wielkich planach, które miał w głowie, żeby dać scudetto największej miłości swojego życia. Na koniec jednak nic z tego nie wyszło. Także Viola na początku czerwca 1979 ogłosił, że sprowadzi Bernardiniego do Romy. To była jego pierwsza myśl po objęciu stanowiska prezesa. „Byłby jak most łączący teraźniejszość z przeszłością. Któż mógłby być lepszy w tej roli?” Tym razem Fuvio, mając w pamięci poprzednie doświadczenie, był bardzo ostrożny. Zanim skomentował informację, która dotarła do niego z ust dziennikarzy, ogłosił, że chce porozmawiać bezpośrednio z prezesem. I ostrożność tak okazała się bardziej niż uzasadniona, jako że powrót „wielkiego kapitana,” także i tym razem się nie powiódł. Viola potem, w jednej z tym “nadludzkich” reakcji, to których był zdolny, po śmierci tego, kto był idolem jego dzieciństwa, nazwał jego nazwiskiem Ośrodek Sportowy w Trigorii i tylko Bóg jeden wie, jak wiele kosztowało go nie poświęcenie go pamięci ukochanego brata, Ettore Violi.

W tym kontekście zastanowienie się nad tym, na czym polegała siła i trwałość

relacji między Franco Sensim i Francesco Tottim, jest jeszcze bardziej owocne. Spotkanie Sensiego i Tottiego było jedyne w swoim rodzaju i niepowtarzalne. Spotkanie dwóch rzymian. Jak nigdy w przeszłości. Chemia. Iskra od samego początku, choć przecież wcale nie musiało tak być, choćby dlatego, że ten sam Sensi, na przykład, nie potrafił dojść do porozumienia z Giuseppe Gianninim, choć zrozumienie powodów tej niechęci jest niełatwe, a może wręcz niemożliwe. Sensi nigdy nie myślał o Tottim w kategoriach syna, którego nigdy nie miał. Zbyt wielki miał szacunek do rodzinnych więzi, żeby oddać się rozważaniom tego rodzaju. Ale pokazał swoimi czynami nie tylko, że kocha Francesco, ale że gotów jest nawet pogodzić się z przyćmieniem siebie samego przez jego wielką, ogromną popularność, żeby tylko zatrzymać go w szeregach Romy.

Sensi nigdy nie wahał się, nigdy nie brał pod uwagę pomysłu, żeby pozbawić Rzym jego symbolu. Nawet kiedy Francesco, żeby pobudzić środowisko do rozwoju, sugerował, że może odejść z Romy, odpowiedź prezesa była zawsze kategoryczna: „Totti odchodzi z Romy? I gdzie pójdzie? Dopóki ja tu jestem, nic takiego nie nastąpi!”.

Na zakończenie mógłby powiedzieć, z twardym spojrzeniem Ethana z westernu „Poszukiwacze” Johna Forda: „To jest pewne jak wschód słońca”.

Autor: **MASSIMO IZZI**

Tłumaczenie: kaisa

Autor: kaisa